



Eugenia Czesława Bogdańska

Sygnatura notacji: **N1582**

Data urodzenia: **02.02.1939 r.**

Data nagrania: **20.08.2021 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Modlin Stary, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Dorota Grzechocińska, Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **20 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Eugenia Bogdańska: Nazywam się Eugenia Czesława Bogdańska, z domu Zychalak. Urodziłam się 2 lutego 1939 roku.

Dorota Grzechocińska: Proszę powiedzieć, jak wyglądał pani dom rodzinny. Mama, tata, czy miała pani rodzeństwo?

Eugenia Bogdańska: Miałam brata, który już nie żyje, a mama też zmarła. A tato został zabrany przez gestapo w październiku 1944 roku. No i co jeszcze?

Dorota Grzechocińska: Kim tata był z zawodu? Czym się zajmował?

Eugenia Bogdańska: Tata był ogrodnikiem. Mieliśmy 5 hektarów ziemi i z mamą uprawiali.

Dorota Grzechocińska: A gdzie państwo mieszkali w dzieciństwie?

Eugenia Bogdańska: Niepiekta, gmina Załuski, powiat Płońsk, warszawskie województwo.

Dorota Grzechocińska: A jak Pani wspomina tatę? Kim był?

Eugenia Bogdańska: Lubił bardzo grzyby. Bo mieszkaliśmy blisko lasu. Zawsze mnie brał maleńką na grzyby. Tak

swoje miejsca mieliśmy na grzyby. Bardzo kochany był.

Dorota Grzechocińska: Brat był młodszy, starszy?

Eugenia Bogdańska: Starszy 3 lata. Z 1936 roku a ja z 1939.

Dorota Grzechocińska: A jakie jest pani takie wspomnienie z tatą? Takie najprzyjemniejsze, najdłuższe? Co robiście razem?

Eugenia Bogdańska: Tato szczepił drzewka, miał sad duży. Zawsze mnie brał. I do lasu na te grzyby, mieliśmy swoje miejsca, co chodziliśmy. Mała byłam, ale pamiętam. Pamiętam, jak weszli Niemcy do mieszkania, trzech przyszło, na pieszo, przyprowadzili od strony Załusk i jeden w jedno okno, drugi w drugie okno, a trzeci z pistoletem w drzwiach. Ale u taty był kolega, Kajetan Nowicki, z okolic Zakroczymia. I aresztowali ich obydwu, skuli, i też poszli w stronę Załusk, na pieszo, nie samochodem. I myśmy wyszli z mamą do szosy, bo wiedzieliśmy, że będą jechać na gestapo. I tatę wieźli Niemcy bryczką, myśmy siedzieli z tyłu i wtedy ostatni raz mi pomachał. No i został przewieziony do Pomiechówka, później mama poszła tam dowiedzieć się, czy jest, przewieziony z Płońska, do Nowego Dworu na gestapo. I tam mama zaraz poszła na drugi dzień, to tam powiedzieli, że takiego nie było. Ale jakaś tam znajoma, która mieszkała przy tej Brzezince w Nowym Dworze, знаła tatę. I przywieźli go, dwóch Niemców, i do tej Brzezinki poszli. Mieli łopaty. I tam pewno wykopali na ziemi grób i wracali już bez łopat. Z łopatami, już bez taty. I ten kolega tak samo został zamordowany. Kajetan Nowicki. Gdzieś z okolicy Zakroczymia, Gałachy czy Wólka, chyba ta Wólka Proszewska, coś takiego. Nie pamiętałam.

Dorota Grzechocińska: Pani była świadkiem aresztowania taty?

Eugenia Bogdańska: Tak. Utkwiło mi. Zupa pomidorowa była na obiad. Siedzieliśmy przy stole. I ten kolega, Kajetan, też jadł z nami obiad. I jak od razu ich skuli... Nie mogę mówić. To mi tak bardzo utkwiło. I weszli, tatę skuli. A mieszkała u nas taka Grygorka, lokatorka. To mnie wyprowadził ten Niemiec do tej lokatorki, żeby uciekała. „Raus, raus”. I tam do sąsiadów poszła ta lokatorka ze mną. No i poszli na pieszo w stronę Załusk.

Dorota Grzechocińska: Czyli to było w takiej porze... W jakiej porze dnia było to?

Eugenia Bogdańska: Po obiedzie. No, obiad był, no to obiadowy gdzieś. Pierwsza, druga, w tych godzinach.

Dorota Grzechocińska: I to był październik?

Eugenia Bogdańska: Październik. Chyba 20., nie pamiętam. Mama tam wszystko wiedziała. Ja to wszystko od mamy.

Dorota Grzechocińska: Ale pani widziała, to co pani wtedy czuła, kiedy oni wtargnęli do tego mieszkania? Czy walili kolbami jakoś?

Eugenia Bogdańska: Nie, nie walili. Cisza była. Nie walili. Tylko ja do taty uciekłam od tego stołu, do taty na kolana, tata mnie złapał, ale on wyrwał mnie i na dwór. I ta lokatorka, która mieszkała, i żebym wyszła. I ona mnie zabrała.

Dorota Grzechocińska: A co pani brat wtedy robił? Też był w domu?

Eugenia Bogdańska: Też był w domu. Obiad jadł. I też był w domu, ale jego nie wypędzili. On został w domu. I wyszliśmy później, jak wieźli tatę, do szosy, bryczką i ci Niemcy. A, co jeszcze nie powiedziałam, jak wchodzili, to jeden Niemiec w oknie jednym, drugi w drugim, a trzeci z pistoletem w drzwiach.

Dorota Grzechocińska: Czyli okrążyli dom.

Eugenia Bogdańska: Okrążyli dom. Tak.

Dorota Grzechocińska: Czy tata się spodziewał tego?

Eugenia Bogdańska: Nie. A skąd. Ten kolega, który był z Zakroczymia, to miał mu po obiedzie zawieźć ziemniaki na zimę. I żeby tam był z pół godziny później, to by pojechał już z tymi ziemniakami. Tak. Tak że się nic nie spodziewał.

Dorota Grzechocińska: Tata się zajmował konspiracją, działał? Czy państwo coś wiedzieli?

Eugenia Bogdańska: Wiem, że przychodziło dużo ludzi. Dużo znajomych. A, co jeszcze ważne, dawał mi takie pakuneczki, to było na bibule pisane i to było w domu, cegła wyjęta i stamtąd wynosiłam miedzę na szosę. A na szosie miał być taki pan, wychodził z lasu do mnie i miał gazetę w kieszeni, i on ode mnie ten pakunek brał. To pamiętam.

Dorota Grzechocińska: Czyli można było powiedzieć, że pani też się zaangażowała w tę działalność, nie wiedząc.

Eugenia Bogdańska: Nie wiedząc. Kazano mi tam zanieść, zakazał... to wyszłam na szosę i miedzę, kazał mi iść miedzę, nie ulicą tam, naokoło, tylko miedzę. I ten pan z lasu wyszedł, ja wyszłam na szosę i ten pakunek ode mnie zabrał, i: „Idź dziecko do domu”. I ja do domu przyszłam.

Dorota Grzechocińska: Czy zna pani jeszcze nazwiska, czy wie pani, kto tam z ojcem współpracował, z kim się spotykał?

Eugenia Bogdańska: Dużo przychodziło ludzi, ale... Jakiś Suski. Pamiętam takie nazwiska, ale nie.

Dorota Grzechocińska: Pani była bardzo młoda jeszcze, bardzo małym dzieckiem.

Eugenia Bogdańska: Tak. Sześć lat. To co od mamy.

Dorota Grzechocińska: A tata się ukrywał w czasie wojny też gdzieś?

Eugenia Bogdańska: Tak, mieliśmy w Nowym Mieście... Mama pochodziła z Nowego Miasta, to tam do dziadków wyjeżdżała. A tam u dziadków był las i w tym lesie był wykopany taki bunkier. I tam w tym bunkrze, i tam nosiła ciotka obiady, jedzenie. I pobrali się. Ale już nie żyje. I ciotka, i wujek.

Dorota Grzechocińska: A jak się rodzice poznali?

Eugenia Bogdańska: A tego to już ja nie wiem.

Dorota Grzechocińska: Nie wie pani?

Eugenia Bogdańska: Nie, wiem coś, wiem. Miała mama starszą siostrę i jeździł jako narzeczony kolega ojca z tych Niepiekień. I pojechał tato, i tam się poznali.

Dorota Grzechocińska: A tata się nie ukrywał w stodole?

Eugenia Bogdańska: Tak, w stodole był wykopany taki bunkier. Po schodkach się schodziło. Miał tam radiostację, zakładał mi słuchawki na uszy i „tu Londyn, tu Londyn”, co pamiętam, „tu Londyn”. I deski tylko się odsuwało, a na wierzch była słoma nałożona, a to było wykopane w ziemię. Takie dosyć niewielkie, ale... I wychodziło się na ogród.

Dorota Grzechocińska: To było koło domu, ta stodoła?

Eugenia Bogdańska: Tak, blisko domu.

Dorota Grzechocińska: I pani była świadkiem tego przekazywania tych wiadomości? Kiedy to się działo?

Eugenia Bogdańska: Ale czy ja to zapamiętałam? Rozmawiali, ale co? Pierwsze słowa to było: „tu Londyn, tu Londyn”, zakładał mi ojciec słuchawki na uszy i słyszałam to „tu Londyn”. No wiem, że jeszcze kiedyś poszliśmy na grzyby, to i w lesie rozmawiał, też mi te słuchawki założył i już rozmawiał. Ale co? Przecież ja dzieckiem byłam. To tyle wiem.

Dorota Grzechocińska: Czy wie pani, w jakiej organizacji ojciec...

Eugenia Bogdańska: AK, to wiedziałam. A więcej chyba w żadnej.

Dorota Grzechocińska: A czy wie pani może, jakie stanowisko? Czy miał jakieś stanowisko w organizacji?

Eugenia Bogdańska: Gazeta jakaś była, tam w Płońsku wyszła, to tam było. Ja nawet miałam gdzieś tę gazetę, ale nie wiem, gdzie ona może być. To gdzieś tam należała do jakiejś organizacji.

Dorota Grzechocińska: Czy mama próbowała dowiedzieć się, gdzie ojca przetrzymują? Po aresztowaniu?

Eugenia Bogdańska: Tak. Zaraz na drugi dzień pojechała. Pojechała do Pomiechówka, powiedzieli, że przewieziony do Płońska, pojechała do Płońska, a w Płońsku powiedzieli, że takiego nie ma.

Dorota Grzechocińska: Czy najpierw udała się do Pomiechówka, czy do Nowego Dworu?

Eugenia Bogdańska: Chyba do Nowego Dworu najpierw, a w Nowym Dworze powiedzieli, że więzienie jest w Pomiechówku. Chyba tak.

Dorota Grzechocińska: A w Zafuskach był też posterunek?

Eugenia Bogdańska: Był.

Dorota Grzechocińska: I skąd dowiedzieli się... Ojciec nie odnalazł się, tak?

Eugenia Bogdańska: No nie.

Dorota Grzechocińska: Poza tą informacją przekazaną przez kobietę, że prawdopodobnie został tam zamordowany?

Eugenia Bogdańska: Zamordowany w tym lesie.

Dorota Grzechocińska: I czy mama poszukiwała ojca?

Eugenia Bogdańska: No tak, mówię, że zaraz na drugi dzień pojechała z ciotką, z siostrą, do Zafusk, do Pomiechówka. Poszukiwała.

Dorota Grzechocińska: A po wojnie próbowała się dowiedzieć, już jak się skończyła?

Eugenia Bogdańska: No przez Czerwony Krzyż. Właśnie córka ma tam z Czerwonego Krzyża, ale ona po prostu z działki przyjechała i nie wzięła tych papierów. Że nie było takiego.

Dorota Grzechocińska: A w Forcie były po wojnie prowadzone ekshumacje. Czy mama tam brała udział? Czy ktoś z rodziny poszukiwał?

Eugenia Bogdańska: Było przy... Jadąc do Pomiechówka, jest taki pomnik, przy tym pomniku jest plac i tam ciała były wykopywane. Tam były zakopywane te ciała. To była mama i... ale pan Endrych z Kroczoła poznał swoją mamę tam, poznał. To były ciała wykopywane, ale taty tam nie było.

Dorota Grzechocińska: Czy rodzina Endrychów jakoś współpracowała z tatą? Czy znaliście się państwo?

Eugenia Bogdańska: Tato na pewno się znał. To był ogrodnik. Endrych. On chyba jeszcze żyje.

Dorota Grzechocińska: Czy państwo się jakoś starali o... Czy jakaś informacja z PCK...

Eugenia Bogdańska: Tak, starała się mama o odszkodowanie, o coś. Nie. Powiedzieli, że się nie należy.

Dorota Grzechocińska: Czy gdzieś jest jakiś grób ojca?

Eugenia Bogdańska: Nie, nie, skąd.

Dorota Grzechocińska: Czy kiedykolwiek pani była w Forcie?

Eugenia Bogdańska: Czy byłam?

Dorota Grzechocińska: W Pomiechówku.

Eugenia Bogdańska: Nie.

Dorota Grzechocińska: Tam po wojnie był cmentarz, więc część rodzin przychodziła po prostu na ten cmentarz w Forcie.

Eugenia Bogdańska: Nie, ja chodziłam do szkoły, później w Warszawie w szkole, tak że nie.

Dorota Grzechocińska: A proszę powiedzieć coś jeszcze o rodzinie ojca. Czy miał brata, siostry?

Eugenia Bogdańska: Tak, miał brata i miał dwie siostry, ale już obydwie nie żyją. Jedna w Kroczewie mieszkała przy cmentarzu, Helena, a druga, Anna, w Warszawie. I brata, Franciszka, na ulicy Kaczej co mieszkał.

Dorota Grzechocińska: Czy brat Franciszek też jakoś był zaangażowany w działalność konspiracyjną?

Eugenia Bogdańska: Nie. Nie, pracował w Warszawie, tam na urlop przyjeżdżał.

Dorota Grzechocińska: A czy Franciszek też miał jakieś dzieci?

Eugenia Bogdańska: Miał jedną córkę, Krystynę. Ale gdzie ona mieszka? Nie mam z nią kontaktu.

Dorota Grzechocińska: Czy państwo mieliście jakies... Współpracowaliście? Czy tata współpracował z Adamem Krawieczyńskim?

Eugenia Bogdańska: Tak, bo blisko mieszkaliśmy.

Dorota Grzechocińska: Też był więźniem Fortu i też zginął?

Eugenia Bogdańska: Tak, tak. Blisko mieszkaliśmy. Z Krawieczyńskiego córką i synem, to dziś przyjmujemy kontakty. To taka przyjaciółka moja.

Dorota Grzechocińska: A proszę jeszcze może powiedzieć trochę więcej o tacie, o jego wspomnieniach, skąd jego rodzina pochodziła, pani babcia, dziadek?

Eugenia Bogdańska: Ja to wiem skąd... Z Kamienicy. Tyle wiem. Tam rodzina i przyjeżdżali. I Dłutowo. To gdzieś, to Dłutowo to się znajduje gdzieś tam, nie tak daleko. Tam kiedyś byłam, pamiętam, jak byłam mała. Tam też Zichalak Antek mieszkał.

Dorota Grzechocińska: A czy brat coś może opowiadał, pani brat, czy brat opowiadał o aresztowaniu taty, czy on coś zapamiętał?

Eugenia Bogdańska: Tak, to samo co i ja. To, co widział.

Dorota Grzechocińska: Czyli tak naprawdę to państwo nie wiedzą do końca, gdzie zginął?

Eugenia Bogdańska: Nie. Najprawdopodobniej w tym lesie, w tej Brzezince za Nowym Dworem.

Dorota Grzechocińska: Czyli...

Eugenia Bogdańska: Tak.

Dorota Grzechocińska: Bo wtedy, kiedy tata był aresztowany, to w zasadzie więzienie gestapo w Forcie III już było zlikwidowane. Przetrzymano tam jeszcze jeńców, natomiast samo więzienie gestapo 30 lipca 1944 roku zostało zlikwidowane. Więc jest duże prawdopodobieństwo, że tata jednak był w Nowym Dworze.

Eugenia Bogdańska: W Nowym Dworze.

Dorota Grzechocińska: Czy chciałaby pani jeszcze coś powiedzieć, coś pani pamięta na temat taty?

Eugenia Bogdańska: Niewiele.

Dorota Grzechocińska: A jako dziecko, czy pani czekała na tatę?

Eugenia Bogdańska: No pewnie.

Dorota Grzechocińska: Czy wróci?

Eugenia Bogdańska: Pewnie. Miał pasiekę pszczół, żeśmy chodzili na ten miód, tam zawsze z miodem podbierał, ubrany w te maski. To pamiętam takie urywki. Najbardziej pamiętam las i grzyby.

Dorota Grzechocińska: Teraz też pani lubi zbierać grzyby?

Eugenia Bogdańska: Bardzo. Znalazł jakiegoś grzyba i mówił: „Tutaj, szukaj teraz”. To ja latałam i szukałam, pamiętam takie momenty. Dlatego, mi może utkwiły te grzyby, że lubię. A są grzyby.

Dorota Grzechocińska: Już są?

Eugenia Bogdańska: Są. Córka mieszka w Czosnowie i tam... A jej mąż, Piotr, lubi bardzo na grzyby chodzić. Nim do pracy pójdzie, to już jest na grzybach i z grzybami przychodzi. Już teraz, mówi, przyniósł. Kurki, prawdziwe i podgrzybki. Maślaki się pokazują.

Dorota Grzechocińska: Mama też czekała na ojca czy...

Eugenia Bogdańska: No pewnie.

Dorota Grzechocińska: Mieliście nadzieję, że wróci.

Eugenia Bogdańska: Tak. Tak, długo.

Dorota Grzechocińska: Mama się związała z kimś? Wyszła za mąż później?

Eugenia Bogdańska: Wyszła za mąż. Ale brała tylko ślub kościelny, cywilnego nie brała. Bardzo dobry człowiek był. Michalski się nazywał. Dobry człowiek. Ale krótko żył, trzy lata tylko. Na płuca zmarł. Przeziębił się.

Dorota Grzechocińska: A pamięta pani taki moment, kiedy sobie uświadomiła, że tata nie wróci?

Eugenia Bogdańska: Bardzo często. To jest za długo. Jeszcze jak te łopaty powiedzieli, że nieśli, to już sobie stwierdziłam, że na pewno nie wróci.

Dorota Grzechocińska: To jest taka historia, które słyszymy też często, jak sobie rodziny radziły z tą nieobecnością.

Eugenia Bogdańska: No ciężko. To mama, 5 hektarów ziemi, ogród, pszczoły, dużo pracy, a tu człowieka nie ma.

Tam z rodziny pomagali. Na tej wsi tam rodzina mieszkała i znajomi, to pomagali mamie.

Dorota Grzechocińska: Czy na tej wsi wiele dzieci, czy wiele rodzin, straciło swoich bliskich?

Eugenia Bogdańska: No to ten Krawieczyński. A tak to nie pamiętam. Chyba nie. To wszystko rolnictwem się zajmowało.